Nr. 94. Kraków, piątek 6 kwietnia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (Inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Dwa konwentykle.

I.

Stańczycy zakładają organizacyę polityczną dla swego stronnictwa. Wobec zbliżającej się reformy wyborczej chcą stworzyć sobie organizacyę wyborczą, odpowiadającą nowym warunkom. Dotychczas nie potrzebowali organizacyi, bo mieli zapewnione mandaty w kuryi wielkiej własności. Z upadkiem tej bezpiecznej fortecy zmuszeni są iść po mandaty »do ludu« i w tym celu starają się przystosować do tej, nowej dla nich, sytuacyi. Nie odważają się jednak wystąpić pod swoją własną flagą, zdyskredytowaną przez całą ich dotychczasową działalność, przez ich dotychczasowe rządy w kraju. I dlatego podszywają się pod pięknie brzmiącą nazwę »Związku pracy narodowej«, mającą wstydliwie zakryć przed oczyma społeczeństwa istotę czysto partyjnej roboty stańczykowskiej. »Narodowy« ładniej brzmi, niż »konserwatywny«, a co jest konserwatywne, wsteczne, wrogie ludowi — to najbezpieczniej okryć płaszczykiem »narodowym«... Uważamy za obowiązek społeczny zdemaskować tę obłudną maskaradę: kto stańczyk, niech występuje jako stańczyk, społeczeństwo niech wie, że to stańczyk, niech nie będzie bałamucone jakąś »pracą narodową«, która nie jest niczem innem, jak robotą partyjną szlachty, szukającaj na społeczeństwie odszkodowania za utratę uprzywilejowanej kuryi wielkiej własności.

Dziś ma się odbyć we Floryance pierwsze zgromadzenie stańczykowskiego »Związku«, zwołane z okazyi odbywającego się w Krakowie, w sali Floryanki, zjazdu c. k. Towarzystwa rolniczego Galicyi zachodniej. Rozesłane zostały następujące zaproszenia:

Poufne!

P. T.

Ciężkie czasy przyszły na nasz kraj. Radykalna przewrotowa agitacya słowem, drukiem, wiecami szerzy się gwałtownie po kraju, a nie doznając skutecznej zapory w zorganizowanem, obronnem przeciwdziałaniu społeczeństwa, rozkrzewia swój zgubny posiew, osłabia poczucie narodowej łączności i religijności szerokich kół. Ośmielona niedwuznacznem poparciem z góry, posługuje się teroryzmem, narzuca swe panowanie, nie dopuszcza do głosu i wpływu żywiołów broniących społecznego pokoju. Akcya ta grozi zgubnym przewrotem idei i stosunków, a taki przewrot byłby zaprzeczeniem i hamulcem prawdziwego postępu i rozwoju kraju.

Przewrotowa ta akcya staje się tem niebezpieczniejszą, że współcześnie wniesione przez rząd reformy polityczne przyczyniły się do wzrostu wrzenia i namiętnej agitacyi, a grozić mogą trwałą utratą wpływu i znaczenia rozważnych, patryotycznych, dbałych o rozwój i spokój kraju żywiołów.

Im trudniejszem staje się położenie kraju i narodu, tem wyższymi i ogólniejszymi stają się obywatelskie obowiązki. Kto nie chce panowania u nas teroru i przewrotowych żywiołów, ten czynnie sam przystąpić powinien do pracy społecznej, dążnej do narodowego uświadomienia, spotęgowania poczucia obowiązków narodowych i solidarności, dążnej do utrzymania wiary chrześcijańskiej, tej podstawy moralności i do zapewnienia społecznego, moralnego, gospodarczego postępu na wszystkich polach.

Skuteczność tej pracy społecznej warunkowaną jest przez szeregowanie się ludzi dobrej woli, zgodnych w zasadniczych kwestyach solidarności narodowej, znaczenia religii, społecznego pokoju i postępu kraju; praca izolowana, na ochotnika tylko, nie poręcza dostateczności, ni siły, ni ciągłości, stąd też w miarę jak ujawniał się wzrost niebezpieczeństwa ogólnie odzywać się poczęło i poczucie potrzeby szeregowania się, stworzenia stowarzyszenia, któreby pracę nad odrodzeniem kraju na wszystkich polach za program swój stawiając, połączyło z jak najszerszych kół i z wszystkich warstw społecznych ludzi chętnych do tej pracy.

Podzielając myśl tę i wezwani do tego zajęli się podpisani ułożeniem statutu dla takiego stowarzyszenia pod nazwą: „Związek pracy narodowej“. Zgromadzenie celem uchwalenia statutu odbędzie się w Krakowie dnia 6 kwietnia 1906 roku o godzinie 10 rano w sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Przekonani, że Szanowny Pan zechce wziąć udział w pracy tego stowarzyszenia, mamy zaszczyt niniejszem uprzejmie zaprosić na nie.

Kraków, w marcu 1906 r.

F. A. Breza. Dr M. Buzdygan. Aleksander Dąmbski. Henryk Dolański. Maryan Dydyński. Stanisław Jędrzejowicz. Dr Henryk Jordan. Jan Konopka. Ks. Jan Krupiński Dr Józef Milewski. Dr Józef Muczkowski. Konstanty Popiel Stefan Sękowski. Dr August Sokołowski. Mieczysław Szybalski. Dr Tadeusz Starzewski. Zdzisław Tarnowski. Ks. Czesław Wądolny. Zdzisław Włodek. Dr Jan Zduń.

Oto »poufny« manifest stronnictwa konserwatywnego. Załączony do powyższego zaproszenia drukowany »Statut Towarzystwa: Związek pracy narodowej w Krakowie« w § 2, określającym cel i środki Towarzystwa, powiada między innemi, że Towarzystwo »starać się będzie o pożądane reformy ustawodawcze i sprężyste wykonywanie ustaw«. Nie wiemy, czy stańczycy zakładający ten »Związek« już na własną rękę w Krakowie przeprowadzili »reformę ustawodawczą«, czy też starają się o »sprężyste wykonywanie ustawy«, dość że statut ich jest w jaskrawej sprzeczności z ustawą o stowarzyszeniach, przewiduje bowiem w §§ 9 i 12—16, zakładanie »oddziałów powiatowych i miejskich Towarzystwa« z własnymi prezesami i zarządami, nad którymi ma stać »rada naczelna«, podczas gdy ustawa o stowarzyszeniach wyraźnie powiada w § 33: »Stowarzyszeniom politycznym zabronione jest zakładanie oddziałów miejscowych (filij), tworzenie związków między sobą lub wchodzenie w stosunki z innemi stowarzyszeniami, jużto pisemnie, jużto przez delegatów«. Na podstawie tego paragrafu setki ciężkich prześladowań policyjnych i sądowych spadły na robotników i chłopów, — czyżby inne prawo miało obowiązywać dla stańczyków, narzekających na »niedwuznaczne popieranie z góry przewrotu« i starających się o »sprężyste wykonywanie ustaw«.

Niechaj pp. konserwatyści i namiestnik będą przekonani, że podobny pozaustawowy przywilej dla stańczyków musi dać przykład także i innym klasom i partyom, które spróbują również zorganizować stowarzyszenia polityczne wbrew przepisom §. 33 ustawy o stowarzyszeniach. W tym wypadku będą stańczycy najpożądańszym dla nas taranem dla unicestwienia przestarzałych policyjnych przepisów i w tym duchu witamy ich pierwszą akcyę obalania ustaw państwowych z całem zadowoleniem.

Że się teraz będą organizowali w tych »ciężkich czasach«, to było do przewidzenia. Ale skoro nie mają odwagi wywiesić własnego szyldu: »Związek wyborczy konserwatystów«, lecz chowają się tchórzliwie za parawan »pracy narodowej«, temsamem zmuszają nas do zdemaskowania ich przed społeczeństwem i pokazania mu, że ta »praca narodowa« redukuje się do asekuracyi mandatów dla stańczyków, nieutulonych w żalu po utracie tak wygodnej kuryi wielkiej własności.

II.

W tym samym dniu, w którym odbędzie się we Floryance konwentykiel stańczykowski, odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa konwentykiel narodowo-demokratyczny. Poczta zostały rozesłane do niektórych osób w Krakowie następujące zaproszenia:

„W piątek dnia 6 kwietnia 1906 r. o godzinie $6^1/_2$ wieczorem odbędzie się w sali Rady miejskiej Zgromadzenie obywatelskie, na które WPana ... mamy zaszczyt zaprosić. Porządek obrad: 1) Zagajenie, 2) Reforma wyborcza: referent prof. dr Stanisław Głąbiński, poseł do Sejmu i Rady państwa, 3) Dyskusya. Kraków dnia 2 kwietnia 1906. — Za komitet miejski stronnictwa demokratyczno-narodowego: *Władysław Turski, dr Stanisław Rowiński, Tadeusz Tabaczyński.* **Uwaga: Wstęp na salę tylko za okazaniem zaproszenia“.**

P. Głąbiński będzie zatem dziś wieczorem debiutował w Krakowie. Prezydent miasta dr Leo dał na ten debiut »wschodnio-galicyjskiego uczonego« salę Rady miejskiej, której od pół roku nie chce dawać na żadne zgromadzenia, ani odczyty. Widocznie teraz p. prezydent ma zamiar zerwania z tą praktyką, pozbawiającą obywateli miasta Krakowa, cierpiącego na tak brak większych sal, lokalu na zgromadzenia i odczyty i skoro dał salę wszechpolakom, nie omieszka jej dać także innym partyom na zgromadzenia, za co mu się należy prawdziwa wdzięczność.

Wszechpolacy nie mieli dotąd gruntu w Krakowie. Bagienna ta roślina może żyć tylko na bagnistym gruncie szowinistycznej walki narodowościowej w Galicyi wschodniej. To też partya, zowiąca się »wszechpolską«, nie zdołała zapuścić korzeni na ziemi polskiej, lecz tylko na Rusi, gdzie żywioł polski stanowi jeno mniejszości narodowe, rozsypane wśród ludności ruskiej. Z krzywdy Rusinów, z podżegania do waśni z nimi, zamiast wytwarzania zgodnego pożycia ludów złączonych przez geografię i historyę, z dzikiego szowinizmu może ta partya żyć we wschodniej Galicyi. Ale w Galicyi zachodniej, w rdzennie polskim Krakowie, narodowa-demokracya nie zdołała i nie zdoła się przyjąć. Pozyskała tu wprawdzie kilka jednostek, między niemi prezesa »Sokoła« p. Turskiego, ale w tymże »Sokole« krakowskim poniosła tak dotkliwą klęskę, że nie posiada w naszem mieście żadnej placówki. Kresowy hakatyzm nie znalazł i nie znajdzie tu zrozumienia.

Przybywa tedy sam wódz, p. Głąbiński, na podbój Krakowa. Ale jak mizernie wygląda jego rycerska wyprawa pod godłem: »Wstęp na salę tylko za okazaniem zaproszenia«... P. Głąbiński myśli, że zdoła do Krakowa wśliznąć się tajnemi zgromadzeniami. Dzisiejszy wieczór przekona go, że »wschodnio-galicyjscy uczeni« z partyi wszechpolskiej hakaty, że sojusznicy Schoenerera i Wolfa nie mają czego szukać w Krakowie, który im na powrotną drogę do Lwowa poszle miły dla ich ucha okrzyk: »All Heil!«

Po katastrofie w Courrieres.

Protest strejkujących.

Wobec dowodów, że »zbrodnia w Courrieres« jak nazywają sfery robotnicze niedbalstwo, co do zabezpieczenia górników od grożącego im niebezpieczeństwa, które było do przewidzenia i do usunięcia, została ob-

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

33

W oczach jego błyszczał widoczny wyraz ironii i szyderczego tryumfu, a usta uśmiechały się pogardliwie. Dżemma zrozumiała natychmiast, że Rivarez pod jakimś fałszywym pozorem wprowadził w dom Grassinich swoją kochankę, ale że nikt z obecnych nie dał się zwieść, oprócz naturalnie naiwnej pani Grassini.

Cyganka rozparła się wygodnie na sofie, otoczona tłumem uśmiechniętych gogów i drwiąco usprzecznionych oficerów kawaleryi. Ubrana była na sposób wschodni, przeważnie w kolor czerwony i żółty; suknia jej przeładowaną była ozdobami, a głowa klejnotami. Tu, w tym florentyńskim salonie literackim, odbijała rażąco, niby jakiś ptak tropikalny wśród wróbli i szpaków. I ona sama nie zdawała się tu czuć we właściwem sobie miejscu i otoczeniu. Patrzyła na obrażone damy z miną pogardliwą, z gniewem w oczach. Gdy dojrzała Rivareza, który szedł z Dżemmą środkiem salonu, porwała się gwałtownie z sofki, podbiegła szybko ku niemu i zawołała głośno w złej francuszczyźnie:

— Panie Rivarez, wszędzie pana szukałam. Hrabia Saltykow pragnąłby bardzo mieć pana u siebie jutro wieczór. Będą tańce. No cóż, pójdziesz pan?

— Bardzo mi przykro, ale nie mogę mu służyć. Przytem wszakże nie mógłbym tańczyć. Pani — rzekł, zwracając się do Dżemmy — pozwól przedstawić sobie panią Zitę Reni.

Cyganka spojrzała na Dżemmę prawie wyzywająco i ukłoniła się sztywnie. Była stanowczo bardzo piękną, ale piękność jej była czysto zmysłową, bezduszną. Kształty miała przepyszne; harmonia i swoboda jej ruchów była wprost czarującą, ale czoło miała niskie i wąskie, a zakrój delikatnych jej nozdrzy i wyraz ust był ostry i do najwyższego stopnia niemiły. Przygnębiające uczucie, jakiego doznała Dżemma w towarzystwie Rivareza i w rozmowie z nim, pogłębiło się jeszcze teraz w obecności pięknej cyganki, więc gdy w chwilę później nadszedł gospodarz, prosząc ją, by zechciała pomódz mu bawić gości w sąsiednim pokoju, przyjęła to z uczuciem prawdziwej ulgi i zadowolenia.

. . . .

— Madonno, i cóż myślisz o „Szerszeniu“? — spytał Martini, gdy późno w noc wracali razem zamkniętą karetą do Florencyi. — Widziałaś kiedy coś bezczelniejszego, jak sposób, w jaki zadrwił on sobie z tej biednej, głupiej Grassini?

— Masz na myśli tę tancerkę, prawda?

— No, tak. Wyobraź sobie, wmówił jej, że ta dziewczyna będzie gwiazdą nadchodzącego sezonu. A wiesz, że pani Grassini gotowa uczynić wszystko możliwe i niemożliwe, byle w jej dom weszła jakaś nowa osobliwość i sława.

— Naprawdę, to szkaradnie z jego strony; Grassinich postawił w zupełnie fałszywem świetle, a zdaje się, że i samej cygance zrobił tem przykrość. Ręczę, że czuła się między nami zażenowana i nieswoja.

— Rozmawiałaś z nim, prawda? Jakże ci się wydał?

— Och, Cezarze, mówię ci, czułam się taki wyraz szczęśliwą, gdy mię Grassini od niego uwolnił. Strasznie mi rozstrajał nerwy. Miałam ustawicznie wrażenie, że rozmawiam z wcielonym demonem niepokoju.

— Byłem pewny, że ci się nie będzie podobał; a jeśli mam być szczerym — i ja nie mogę go znosić. Ten człowiek jest śliski, jak węgorz. Nie dowierzam mu.

ROZDZIAŁ III.

„Szerszeń“ wynajął sobie mieszkanie poza „Bramą Rzymską“, w pobliżu której mieszkała Zita. W przyzwyczajeniach swych i sposobie życia okazywał on nieraz prawdziwego sybarytę; a chociaż w mieszkaniu jego nie było żadnej przesady, ani rzucającego się w oczy zbytku, to przecież całe urządzenie zdradzało tak widoczną skłonność do wyszukanego komfortu i nadzwyczajnej wykwintności, że Ricardo i Galli nie mogli wyjść z zadziwienia. Byli pewni, iż będą mieć do czynienia z człowiekiem nader prostych obyczajów i skromnego sposobu życia, i dziwili się teraz niemało, jak człowiek, który żył tak długo w puszczach brazylijskich i na wodach Amazonki, może mieć upodobanie w pięknych krawatach, lub troszczyć się z bobiecą niemal drobiazgowością, aby na jego biurku nie brakło nigdy całej masy świeżych kwiatów. Ale zresztą był z nim bardzo dobrze. Był gościnny i uprzejmy dla wszystkich, szczególniej zaś dla członków partyi Mazziniego. Jedna tylko Dżemma zdawała się stanowić wyjątek. Widocznie zaraz przy pierwszem spotkaniu powziął był do niej „Szerszeń“ jakiś nieprzezwyciężony wstręt, gdyż unikał potem zawsze jej towarzystwa, gdzie tylko mógł. A parę razy przy nadarzonej sposobności zachował się nawet wobec niej wprost niegrzecznie i zaczepnie, co znów ściągnęło nań szczerą antypatyę Martiniego. Wogóle ci dwaj ludzie nie mogli się od samego początku ze sobą znosić, ani się bliżej poznać i zaprzyjaźnić, jakby na towarzyszów partyjnych przystało. Nie było w tem jednak nic dziwnego, gdyż charaktery ich były tak dyametralnie różne, że wprost nie mogli odczuwać dla siebie nic innego, jak tylko wyraźną niechęć, jeśli nie wstręt. Ale u Martiniego przybierało to uczucie coraz bardziej cechę wrogiej nienawiści.

— Jest mi to zupełnie obojętnem, że on mię nie cierpi — rzekł raz z chmurnym wzrokiem i poirytowanym głosem do Dżemmy. — I ja go nienawidzę, więc to nic nie szkodzi. Ale wprost nie mogę znieść jego zachowania się względem ciebie. I gdyby nie to, że wywołałoby to okropne oburzenie, iż zapraszamy kogoś do naszego grona, a potem sami zaczynamy z nim kłótnie i spory, musiałby mi ten gagatek zdać rachunek se swego pięknego sprawowania się.

— Daj mu pokój, Cesarze; zresztą, nie ma o czem mówić, a ostatecznie i ja jestem tu winną tyle samo, co on.

— Czemuż ty miałabyś znowu być winną?

— Jestem winną, że mię nie cierpi, bo wtedy u Grassinich zachowałam się wobec niego bardzo nietaktownie.

— Ty?! Ty miałabyś się nietaktownie zachować? Trudno mi temu uwierzyć, Madonno.

— Naturalnie zrobiłam to nie naumyślnie i zaraz potem było mi serdecznie żal. Powiedziałam coś o ludziach, którzy się naśmiewają z kalek,

ciążona nowem niedbalstwem, ponieważ w akcyi ratunkowej miano, jak słusznie wołają »kobiety« górnicze, »ratowanie kopalni a nie ludzi« na pierwszym względzie, rozgłaszają przychylni zarządowi kopalń inżynierowie kłamliwe wieści, że akcya ratunkowa została wstrzymaną skutkiem strejku, który wybuchnął w kilka dni po katastrofie.

Strejkujący ogłaszają co do tej potwarczej pogłoski, której rozszerzanie ma na celu zohydzenie strejku, następujący protest: »Zaledwie przeczytaliśmy w dziennikach, że inżynierowie rozgłaszają fałszywe wieści, jakoby akcya ratunkowa względem pozostałych w szybach towarzyszy została utrudnioną przez rozpoczęcie strejku górniczego, udaliśmy się do szybu Nr. 2, aby sprawdzić ile jest prawdy w tych pogłoskach. Wszyscy tamtejsi towarzysze zapewniali nas, że w ciągu całego tygodnia zgłaszali się jako ochotnicy, aby iść na ratunek swoim towarzyszom, ale inżynierowie odpowiadali im: »Idźcie wydobywać węgiel, nie troszczcie się o trupy«. I teraz ci sami ludzie bronią się rozgłaszając, że robotnicy uchylali się od akcyi ratunkowej. Oczywiście, właściciele kopalń chcą mieć górników do wydobywania węgla a nie ratowania ludzi. Ale robotnicy świadomi swoich interesów nie pójdą łamać strejku swoich towarzyszy, bo wiedzą, że tym sposobem zdradziliby interes całej swojej klasy.

Strejkujący«.

Z CARATU.

Zesłanie współpracowników „Kuryera Codziennego“.

»Kuryer warszawski« donosi:

W sprawie czterech współpracowników redakcyi »Kuryera Codziennego«, a mianowicie pp. Tytusa Filipowicza, Władysława Hofmana, Maksymiliana Horwitza i Pawła Lewinsona zapadł już wyrok administracyjny. Wszyscy czterej zesłani będą na Syberyę na cały czas trwania stanu wojennego.

Poszukiwanie Sieroszewskiego.

Warszawska policya śledcza otrzymała od prokuratora sądu okręgowego po raz trzeci polecenie odszukania znanego pisarza-publicysty, Wacława Sieroszewskiego, obwinionego o przestępstwo państwowe.

Pięć wyroków śmierci.

Sąd okręgowy wojenny w Petersburgu osądził sprawę zbrojnego napadu na kasę oszczędnościowo-pożyczkową. Skazano Burowa, oskarżonego o niedoniesienie o gotującym się napadzie, na 20 lat ciężkich robót, pięciu innych skazano na śmierć przez powieszenie.

Znamienna nieufność.

Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymuje od wielu gmin włościańskich prośby o wyznaczenie specyalnych miejsc w gmachu posiedzeń Dumy państwowej dla kontrolorów, których chcą one posłać w celu przypilnowania, czy ich posłowie będą postępować zgodnie z udzielonemi im wskazówkami... W podaniach zaznaczono, że w razie uwzględnienia ich prośby, gminy natychmiast zarządzą zbiór pieniędzy na koszt podróży i utrzymania tych swoich kontrolorów.

Wrzenie w Białymstoku.

Z Białegostoku podaje »Warsz. Dziennik«: »W dniu 29 z. m. w domu Wiłużańskiego przy ulicy Malinowskiej, w mieszkaniu, zajmowanem przez młodzieńców Abrahama Rywkina, Hersza Silbera i Michla Kaplanskiego, policya wykryła trzy gotowe bomby dynamitowe, sznur lontowy, około 5 funtów dynamitu, rewolwer, sztylet i kosz z materyałami, zapewnie wybuchowymi. Bomby są żelazne lane, cylindryczne, z lontami. Jedną z bomb rozebrano i znaleziono wewnątrz, oprócz dynamitu, naboje rewolwerowe. Aresztowani Rywkin, Silber i Kaplanski, na zapytanie władz, czem się zajmują, odpowiedzieli, że zadaniem ich jest »wytępienie takich panów, jak ci, z którymi w tej chwili mają nieszczęście rozmawiać«. Nie tają oni, że należą do partyi anarchistów i że przygotowali szereg zamachów w Białymstoku. Na zapytanie, czy nie boją się wybuchu przy fabrykowaniu bomb, odrzekli: »Przywykliśmy«.

Orgie kozaków w tambowskiej gubernii.

W jednej wsi tambowskiej gubernii panował do niedawna straszny głód, wskutek czego chłopi tamtejsi splądrowali bogate spichlerze pewnego handlarza zbożem. Po kilku dniach zjechał policmajster Ryszow z 13 kozakami i rozkazał obić nahajkami wieśniaków. Oprócz tego wszystko zboże, znajdujące się we wsi nawet u zamożniejszych chłopów, którzy nie brali udziału w plądrowaniu spichrza, oddano handlarzowi. Wskutek tego wieś wydaną została na śmierć głodową. Chłopi urządzili zgromadzenie, poczem odkrywszy głowy, upadli na kolana przed Ryszowem, prosząc o przebaczenie. Wówczas Ryszow wybrał co dziesiątego z zebranych, razem 23 i kazał ich obić w ten sposób nahajkami, że stracili przytomność. Obitych tratował Ryszow nogami i ciął nielitościwie szablą i nahajką. Po takiej scenie pozdzierali kozacy ubrania z katowanych i sprzedali je.

Gdy egzekucyę skończono, zakomenderował Ryszow: »Na kolana!« i cała gmina rzuciła się na ziemię. Rotmistrz kozaków spiął konia i rzucił się na leżących, podczas gdy Ryszow i kozacy, opętani szałem mordu, schwycili za nahajki i poczęli okładać niemi tratowanych. Za bezprawie to musieli chłopi zapłacić kozakom 230 rubli, za które musiano na zakończenie dostarczyć piwa, wódki i owoców. Wieczorem wydał Ryszow rozkaz, aby ośm młodych dziewcząt wydano kozakom na orgie i gwałty.

Tak zakończyło się ukaranie przymierających głodem chłopów, którzy, chcąc uratować się od śmierci, zabrali zboże ze spichrza jakiegoś handlarza.

Aresztowanie rosyjskiego generała.

Z Czity donoszą o aresztowaniu generała Chołczewnikowa, który przed przybyciem Rennenkampfa był generał-gubernatorem tamtejszym. Po ogłoszeniu »konstytucyjnego« manifestu Chołczewnikow wygłosił publicznie mowę, w której oznajmił, że jest zwolennikiem obywatelskich swobód. Udało mu się bez stanu wojennego utrzymać spokój w swym gubernatorskim okręgu. Dopiero zbrodnie Rennenkampfa wywołały niepokoje i Chołczewnikow opuścił swe stanowisko. Teraz został przez Rennenkampfa aresztowany.

Przegląd polityczny.

Klęska dyplomacyi niemieckiej. Gdy w lecie z. r. Wilhelm II odbył tryumfalny wjazd do Tangeru, którego następstwem był upadek Delcasségo i podniesienie kwestyi marokkańskiej do znaczenia wszechświatowego problemu, zdawało się, że bez wojny się nie obejdzie, że dla drobnej stosunkowo sprawy narody europejskie rzucą się na siebie i spełni się groźba wojny wisząca nad Europą od r. 1887. Już wówczas przewidujący politycy, w pierwszym rzędzie Bebel i Jaurès, zrozumieli, że zabiegi niemieckie w tej mało ich obchodzącej sprawie są prowokacyą i próbą sił po stanowczem rozgromieniu potęgi rosyjskiej na lądzie i na morzu. Dlatego słowem i piórem oddziaływali na opinię europejską, aby jej pokazać, z jaką lekkomyślnością dyplomaci wyszukują pozorów do wywołania zawikłań międzynarodowych i dokazali tego, że Francya przynajmniej uchyliła się od zajęcia prowokacyjnego stanowiska i zgodziła się na oddanie sprawy pod sąd konferencyi.

Narady w Algeciras obracały się około dwóch kwestyj: policyjnej i bankowej. Francya całkiem słusznie stanęła na stanowisku, że jej jako bezpośredniej sąsiadce przysługuje kontrola nad wewnętrznym i portowym ruchem Marokka, podczas gdy Niemcy pod pozorem zachowania zasady »drzwi otwartych« reklamowały dla siebie lwią część nadzoru. Odrazu zarysowały się w składzie delegatów trzy grupy: pierwszą stanowiły mocarstwa popierające żądania Francyi (Rosya, Anglia, Włochy i Hiszpania), drugą było stronnictwo Niemiec (Austrya), trzecią państwa neutralne (Stany Zjednoczone). Układy z dnia na dzień groziły rozbiciem się, gdyż widocznem było, że Niemcy pod pozorem zachowania wolności handlowej dążyły do uzyskania portu na zachodniem wybrzeżu Marokka, nad oceanem Atlantyckim.

Okazało się jednak, że Niemcy skazane tylko na pomoc austryackiego delegata hr. Welsersheimba są zupełnie osamotnione. Projekt ugodowy Welsersheimba nie uzyskał zatwierdzenia, natomiast przeszedł wniosek amerykański Whitego, który załatwił kwestyę policyjną w duchu żądań Francyi. Ona to w połączeniu z oddaną jej Hiszpanią będzie wykonywała policyę portową, a że nie będzie używała swojego wpływu dla poparcia interesów niemieckich, można się łatwo domyśleć.

I kwestya bankowa rozstrzygniętą została na korzyść Francyi. Bank utworzyć się mający oddano pod cenzurę Francyi, Hiszpanii, Anglii i Niemiec, a w składzie tym delegat niemiecki będzie osamotniony i zawsze majoryzowany.

Że konferencya skończyła się klęską Niemiec, potwierdzają nawet pisma uchodzące za odgłos szerokich sfer. Przyznają, że Francya odniosła zwycięstwo moralne przez serdeczniejsze zbliżenie się do Anglii i Włoch, tudzież materyalne przez zapewnienie sobie spokoju w Algierze i decydującego wpływu w sułtanacie. Niemcy natomiast zbierają owoce swojej kilkoletniej gry dwuznacznej. Tyle razy poniżały się przed Rosyą, żeby ją odwrócić od Francyi, tyle razy pobrzękiwały szablą w kierunku Anglii, że nareszcie musiała się utworzyć przeciwwaga ich zaborczym zapędom, że dążenie Delcasségo przecież urzeczywistniło się. Niemcy stoją teraz wobec faktycznego, jeżeli nie formalnego, sojuszu wszystkich miarodajnych państw europejskich przeciw nim skierowanego, a jedynie wierny ich przyjaciel, Austrya-Węgry, okazał się za małoznaczący, aby powetować stratę wpływu i powagi.

Ks. Bülow wprawdzie już z góry zainkasował swoje wynagrodzenie za akcyą dyplomatyczną w kwestyi Marokka, tytuł już ma, ale okazał nie poraz pierwszy, że o ile władа biegle językiem na trybunie parlamentarnej, o tyle jest niezgrabnym w przeprowadzeniu wielkich spraw międzynarodowych. Groźby Wilhelma i półsłówka Bülowa nikogo ani nie nastraszyły, ani nikogo nie wzruszyły; żelazny pierścień antyniemiecki istnieje, a uwięziona w nim potęga niemiecka będzie skazaną na rolę widza, o ile nie zechce gwałtem z niej się wyswobodzić. Ale wtedy będzie miała przeciw sobie nietylko dyplomatów, ale ludy.

Rosyjskie finanse w oświetleniu urzędowem. Petersburska agencya telegraficzna rozsyła urzędowy komunikat, który oczywiście ma na celu usposobić zagranicę przychylnie do zamiarów pożyczkowych. Według tego wykazu mają dochody za r. 1905 przewyższyć dochody z r. 1904 o 6 milionów rubli, a w stosunku do preliminarza dały o 47 milionów więcej. Przyjąwszy nawet te cyfry za prawdziwe, dziwić się należy skromności ministra skarbu, który nadwyżkę 6 milionów w budżecie dwumiliardowym uważa za coś nadzwyczajnego, co światu obwieścić należy. Także podana nadwyżka rachunkowa 47 milionów — o ile jest prawdziwą, co w budżecie rosyjskim nie zawsze się dzieje, jest bardzo małoważną; wszak wszędzie wstawia się do preliminarza rozmyślnie mniejsze sumy dochodowe i rozchodowe, aby osiągnąć jakąś sumkę na wzmocnienie zapasów kasowych. Takie nadwyżki musi wykazywać każdy budżet, jeżeli nie chce tracić koniecznej elastyczności i chce dysponować kapitałem obrotowym.

Natomiast wprost kłamliwem musi się nazwać twierdzenie, jakoby obliczenie dochodów za pierwsze 2 miesiące b. r. wykazało nadwyżkę w porównaniu z tymsamym okresem roku ubiegłego. Jeżeli się uwzględni urzędowe przyznanie, że same koleje dały w tym okresie mniej o 19 milionów rubli, skądże mogła się wziąć w innych działach nadwyżka, kiedy wyniki z głównego źródła dochodu, z podatków pośrednich, siłą konieczności w czasie przednowku i głodu musiały się zmniejszyć? Pet. agencya telegraf. używa różowych kolorów dla upiększenia ruiny finansowej państwa, ale stare wróble giełdowe na tę plewę się nie złapią.

Wielkie zwycięstwo angielskich organizacyj zawodowych. Przed kilku laty stanęło sądownictwo angielskie na tem stanowisku, że związki zawodowe (Trade Union) odpowiadają przedsiębiorcom za szkody wyrządzone im przez strejki danej organizacyi zawodowej bez względu na to, czy zarząd organizacyi zarządził strejk, czy też wybuchł bez lub wbrew jego woli. Ta praktyka sądowa podkopywała byt organizacyj, gdyż przedsiębiorcy bardzo chętnie i skwapliwie korzystali z tej jednostronnej ochrony prawnej i używali jej jako dzielnego środka w walce z proletaryatem. Praktyka ta kosztowała zarządy zawodowe krocie i nie pozwalała im na ufundowanie jakiegoś kapitału rezerwowego.

Dopiero w ubiegłym tygodniu udało się posłom robotniczym w Izbie gmin usunąć tę niesprawiedliwość. Będący obecnie u steru rząd liberalny wniósł przedłożenie, wedle którego organizacye zawodowe odpowiadają finansowo tylko za te strejki, które komitet wykonawczy danej organizacyi zarządził. Generalny prokurator Lawson Walton przeprowadził już nawet ten projekt przez pierwsze czytanie, ale posłom ze stronnictwa pracy (Labour Party) udało się pod zagrożeniem wystąpienia z większości nakłonić rząd, że projekt swój cofnął, poczem uchwalono wnio-

---

a on zastosował to zaraz do siebie. A mnie ani nawet na myśl nie przyszło uważać go za kalekę, bo przecież ułomności jego prawie się nie spostrzega.

— Ależ naturalnie. Ma jedno ramię nieco wyższe od drugiego i straszliwie okaleczoną lewą rękę, ale ani nie chodzi o kuli, ani niema drewnianej nogi, a że tam troszkę utyka, to ani nie znać prawie.

— Widzisz; a mówię ci, że mimo to zadrżał całem ciałem i zbladł, gdy z ust moich padły te niebaczne słowa. Pewnie, że było to strasznie nietaktownie z mojej strony, ale przecież i to szczególne, żeby on był taki niesłychanie wrażliwy. Przychodzi mi jednak na myśl, że musiał on zapewne kiedyś strasznie cierpieć z powodu jakiegoś okrutnego żartu w tym rodzaju.

— O wiele prawdopodobniejszem jest, że sam był autorem takich okrutnych żartów, Madonno. Ten człowiek ma w sobie mimo swych napozór wykwintnych manier tyle szorstkości i niedelikatności, że można go śmiało o to posądzić. Powiadam ci, że w jego obecności czuję się wprost nieszczęśliwym.

— Och, Cesarze, nie, nigdy. Jak możesz nawet coś takiego przypuszczać? Przecież on tak samo niesympatycznym, jak tobie, ale co za cel czynić go jeszcze gorszym, jak jest w istocie? Prawda, że ma obejście dziwnie niemiłe, jakby ciągle wymuszone i wystudyowane, ale zapewne pochodzi to stąd, że go zanadto psuto i podziwiano. A ten jego wiecznie wyszukany sposób mówienia także jest obrzydliwie nudny i nieznośny, ale wcale nie myślę, aby to był człowiek zły i woli.

— Ano, nie wiem, jakiej on tam jest woli, ale to wiem, że nie mogę mieć zaufania do człowieka, który wszystko i wszystkich wyszydza i przedrwiwa. Onegdaj u Fabrizich odrzuciło mię jeszcze bardziej od niego, gdy słyszałem, jak w oczach wszystkich starał się poniżyć szlachetne dążenia Rzymu do reform i zbawiennych ulepszeń. Poprostu wydaje się, jakby miał pasyę wyszukiwania niskich, podłych pobudek dla każdego dobrego czynu...

Dżemma westchnęła.

— Ach, na tym punkcie, niestety, zgadzam się bardziej z nim, jak z wami — rzekła. — Wy, poczciwi ludzie, jesteście wszyscy pełni najświętszych nadziei i oczekujecie Bóg wie czego. Gotowi jesteście zawsze uwierzyć, że wszystko pójdzie dobrze samo ze siebie, jak tylko jakiś starszy, dobrze myślący człowiek zostaje obrany papieżem. I nie potrzebuje on uczynić nic więcej, jak tylko otworzyć bramy więzień i udzielić wszystkim naokoło swego ojcowskiego błogosławieństwa, abyście byli przekonani, że tysiącletnia niewola pękła w przeciągu trzech tygodni! Ach, łatwowierne duchy, wy zdajecie się wcale nie rozumieć, że papież sam ze siebie nie może jeszcze wszystkiego na dobrą zwrócić drogę, nawet, gdyby pragnął tego najgorecej. To nie zachowanie się pojedynczego człowieka, ale samo założenie tego wszystkiego jest z gruntu złe i przewrotne...

— Co masz na myśli? Czy świecką władzę papieża?

— Dlaczegoż właśnie to? Ach, mój drogi, to tylko maleńka cząstka powszechnego zła. Złem założeniem nazywam przedewszystkiem to, że jakieś uprzywiliowane jednostki mogą mieć władzę więzić, lub wypuszczać na wolność równych sobie ludzi, związywać ich, lub rozwiązywać, bo to stawia je w najfałszywszem położeniu względem ogółu i uprawnia je do wszelkich możliwych nadużyć.

Martini wzniósł ręce w górę.

— Dość, dość Madonno — rzekł, śmiejąc się. — Nie mam zamiaru wdawać się z tobą w dysputę; gdy wpadniesz w egzaltacyę, gotowabyś była podeptać wszelkie istniejące prawa. Założyłbym się, że twoi przodkowie należeli do owych surowych, groźnych purytanów XVII. stulecia. Zresztą przyszedłem do ciebie z powodu tego oto manuskryptu.

I wyciągnął go z kieszeni.

— Nowa broszura?

— Ot, głupia rzecz, którą ten wstrętny Rivarez nadesłał wczoraj wydziałowi. Słowo ci daję, że byłem tego pewny, iż przyjdzie z nim niedługo do przykrych nieporozumień.

— No i cóż to takiego? Ej, wiesz co, Cezare, mówiąc szczerze, myślę, że wy jesteście względem niego trochę niesprawiedliwi. Rivarez może być niesympatycznym, nawet nieznośnym, ale głupim nie jest.

— O, nie zaprzeczam wcale, że ta broszura sama w sobie i dla siebie jest znakomita, ale przeczytaj tylko sama, a zobaczysz...

Broszura ta była wydrwieniem szalonego porywu i uwielbienia, jakie rozbrzmiewało po całych Włoszech z powodu amnestyi nowego papieża. Jak zresztą wszystkie pisma „Szerszenia“ była mściwą, złośliwą, gorzką i Dżemma, pominąwszy nawet swój wrodzony wstręt do takiego stylu, musiała przyznać słuszność nagany pod tym względem.

— Zgadzam się najzupełniej z wami, że styl jest obrzydliwie złośliwy i wprost wstrętny — Ale rzekła, oddając Martiniemu manuskrypt. — najgorszem jest to, że to wszystko prawda!...

— Dżemmo!...

— No cóż, może nie? Ten człowiek może być, jak ty mówisz, zimnokrwistym węgorzem, ale prawda jest i tak po jego stronie. I niema celu wmawiać w siebie, że on tu maluje rzeczy zanadto czarno — owszem, kreśli tylko żywy obraz smutnej rzeczywistości.

— A więc sądzisz, że powinniśmy tę broszurę wydrukować?...

— Ach, to znowu co innego. Stanowczo twierdzę, że nie moglibyśmy jej wcale drukować tak, jak się obecnie przedstawia, bo zraziłaby tylko wszystkich i dotknęła, więc skutek byłby chybiony. Ale gdyby on to zechciał trochę przerobić i przedewszystkiem dać pokój tym wszystkim atakom osobistym byłaby to znakomita praca, której wartość poznalibyście dopiero po świetnych rezultatach. Jestto przepyszna krytyka polityczna. Nie miałam pojęcia, że on umie tak wybornie pisać. Mówi rzeczy, które powinny być stanowczo powiedziane, ale których nikt z nas nie odważyłby się nawet wyszeptać! — Naprzykład to miejsce, gdzie porównuje Włochy z pijanym człowiekiem, który pełen rozczulenia, płacze i ściska za szyję złodzieja, plądrującego mu tymczasem kieszenie — no, powiedz, czy to nie znakomicie napisane?

— Dżemmo! Ależ to właśnie jedno z najszkaradniejszych porównań w tej broszurze. Nie cierpię tego zjadliwego łżenia wszystkich i wszystkiego!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sek Hudsona, że Trade- Uniony nie mogą być za żadne strejki do odpowiedzialności pieniężnej pociągane. W ten sposób zabezpieczono raz na zawsze potężne organizacye zawodowe przed zamachami przedsiębiorców.

Oto pierwszy owoc ukonstytuowania się partyi robotniczej w Anglii i jej zwcięstwa wyborczego.

Przegląd społeczny.

Strejk bronzowników w Samborze, zatrudnionych w pracowni braci Jurkiewiczów, zakończył się zupełnem zwycięstwem robotników. W poniedziałek 2 kwietnia przyszło przy interwencyi tow. Zeplichala do ugody, mocą której wszystkie żądania strejkujących robotników po 10-dniowej walce zostały uzyskane. W szczególności rzecz ma się następująco: Dzień roboczy trwać ma do 1 maja b. r. 10 godzin, zaś od 1 maja $9^1/_2$. Płacę podwyższono o 10%. Kary wynikłe z powodu spaźniania się robotników, nakładane przez pracodawców, idą na dochód stowarzyszenia metalowców w Samborze. Od dnia zawarcia tej ugody nie wolno pracodawcom wydalić żadnego ze strejkujących robotników przez 4 miesiące. Ugoda ta jest ważną na dwa lata.

Uprasza się wszystkie stowarzyszenia robotnicze i wszystkich towarzyszów, którym posłano listy składkowe na rzecz pomnianego strejku, by natychmiast wszystkie listy na ręce tow. Bronisława Gottlieba w Samborze przysłali.

Walka o Kasę chorych. Z Borysławia piszą nam: W sobotę odbyło się tu wielkie ludowe zgromadzenie celem omówienia sprawy mających się założyć kas korporacyjnych. Sala stowarzyszenia wypełniła się po brzegi już o godzinie 3 prawie samymi rękodzielnikami wszystkich grup. O godzinie 4 zagaił zgromadzenie tow. Oktawiec, na wniosek zgromadzonych przewodniczył obradom p. Zuckerberg, majster malarski, władzę reprezentował komisarz Gniewosz. Po obszernym i wyczerpującym referacie tow. Wohlfelda przemawiali: pp. Akselrat, majster tapicerski; Kacht, majster szewski; tow. Rychlicki, majster ciesielski; tow. Chomycz, palacz; wreszcie na zakończenie przemówił przewodniczący p. Zuckerberg. Wszyscy mówcy podnosili niesłychane nadużycia wszystkich grup korporacyjnych, wszyscy jednozgodnie oświadczyli, że do notorycznych łapowników, złodziei itp. zaufania nie mają, wyrazili swoje przekonanie, że kasy korporacyjne istnieć nie mogą w ogólności, a w szczególności zaś nie są w stanie dawać tych świadczeń, jakie daje Kasa powiatowa. Wreszcie na wniosek majstra szewskiego p. Kachta zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło następującą rezolucyę:

»Zgromadzeni majstrowie i robotnicy dnia 31 marca w Borysławiu oświadczają się stanowczo przeciwko założeniu korporacyjnej Kasy chorych i zwracają się do rządu, by nie dopuścił do tego otwartego rabunku, jaki chce wykonać klika propinacyjno-kahalna. Zgromadzeni oświadczają się natomiast za pozostaniem w powiatowej Kasie chorych i wyrażają swoje najgłębsze zaufanie do obecnego zarządu tej Kasy«.

Po odśpiewaniu »Czerwonego sztandaru« zgromadzeni po godzinie 6 wieczorem rozeszli się spokojnie do domów. Zgromadzenie poleciło także prezydyum, aby wypracowało memoryał, który wszyscy borysławscy majstrowie i robotnicy podpiszą i wyślą do namiestnictwa.

P. komisarz Gniewosz, ten nowy inspirator założenia kas korporacyjnych, mógł się w sobotę osobiście przekonać, jak bardzo rękodzielnicy są wdzięczni tym, którzy tę instytucyę nadużyć do życia chcą powołać.

KRONIKA.

Wąż morski. Wyrzucony burmistrz lwowski, Godzimir Małachowski, który z łaski handlarzy z Izby handlowej lwowskiej posłuje do parlamentu, pisze w „Dzienniku polskim“ szereg artykułów (dotychczas już 11) przeciw reformie wyborczej. Mniejsza o to, że roi się tam od kłamstw i insynuacyj przeciw partyi i posłom socyalno-demokratycznym; ale podziwiać należy czelność człowieka, który ma taką karyerę za sobą, że ośmiela się wogóle zabierać głos w sprawach publicznych. Czy ex-burmistrz myśli, że ogół zapomniał już o jego sprawkach? Jeżeli mu o to idzie, gotowiśmy mu je przypomnieć.

Z komisyj miejskich. Komisya ekonomiczna uchwaliła oświetlić zegar transparentowy na wieży kościoła Bernardynów z tem, że jedna tarcza ma być przez całą noc oświetlona. Sekcya szkolna pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego uchwaliła przedstawić sekcyi skarbowej i Radzie miejskiej następujący wniosek prezydenta do uchwalenia: Wszystkim nauczycielom i nauczycielkom miejskich szkół pospolitych i wydziałowych, którzy przy rozdziale zapomogi z funduszu przez sejm uchwalonego nie zostali uwzględnieni (123 osób), przyznaje się tytułem nadzwyczajnej zapomogi z funduszów gminy jednorazowo po 100 K. Grona opiekuńcze uchwaliły na posiedzeniu w dniu 3-go b. m. udzielić wsparć mieszkańcom 4 okręgów miejskich i 1 okręgu podmiejskiego w łącznej kwocie 1227 K. Sekcya skarbowa uchwaliła szereg kredytów, które przyjdą pod obrady na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Z teatru komunikują nam: „Miłosierdzie milczenia“, sztuka w 3 aktach przez Mar... Ko... i „Nowe pędy“, jednoaktowy dramat Józefa Klemensiewicza, złożą się na najbliższą sobotę 7-go kwietnia. Obie oryginalne nowości polskie przedstawiają się wielce zajmująco. Pod pseudonimem Mar... Ko... ukrywa się wybitna osobistość, znana i ceniona w polskim świecie literackim, jako umysł niepospolity. Mar... Ko.. jest wprawdzie na scenie nowicyuszem, lecz „Miłosierdzie milczenia“ zapowiada talent znaczny, nader wytworny i pierwszorzędną, artystyczną inteligencyę. Rzecz osnuta na ciekawym, dotąd niezużytym psychologicznym motywie, napisana jest z silnym nerwem dramatycznym. „Nowe pędy“, to dziwna, głębszą myślą natchniona baśń o motywie prostym i napięciu dramatycznem, rosnącem z każdą chwilą. Autor p. Józef Klemensiewicz, podobnie jak Mar... Ko..., po raz pierwszy wstępuje w szranki teatralne i nie mniej obiecującym wydaje się talentem. Dyrekcya teatru, jak zwykle, z osobliwszą starannością przystępuje do wystawienia tych dwóch nowych utworów pisarzy polskich.

W „Miłosierdziu milczenia“ powierzyła główne role pp. Wysockiej i Palińskiej, oraz pp. Sobiesławowi, Andruszewskiemu, Jednowskiemu i Leszczyńskiemu. W „Nowych pędach“ grają pp. Stępowski i Bończa, a z pań Ordon-Sosnowska i Broniczowa.

Podpalenie z zemsty. Krakowski trybunał przysięgłych pod przewodnictwem radcy Kulikowskiego sądził dnia 4 b. m. Józefa Habera z Niepołomic, oskarżonego o podpalenie budynków Józefa Piotrowskiego. Haber, który przez Piotrowskiego został ze służby wydalony, podłożył dnia 6 lutego b. r. ogień pod stodołę, która spłonęła wraz z zapasami owsa i siana, wskutek czego powstała szkoda na przeszło 1400 K. Haber sam oddał się w ręce sądu i przyznał się do winy. Zasądzony został na 5 lat ciężkiego więzienia.

Obrazek z Jezupola. Nasz korespondent stanisławowski pisze nam: Wewtorek 3 bm. jechałem pociągiem do Halicza zdążającym ze Stasławowa do Lwowa o godz. 1 po południu. Na stacyi w Jezupolu, siedzibie największego wroga reformy wyborczej hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, przedstawił się podróżnym obraz, chyba tylko w Rosyi możliwy. Cały Jezupol, kilka tysięcy chłopów i bab zalało całą platformę małej stacyjki kolejowej; dzieci powyłaziły na parkany otaczające ogród koło stacyi: gdy pociąg stanął na stacyi płacz i lament rozległ się w tłumie, tak, że co żyło rzuciło się do okien wagonu. Kobiety i dziewczęta głośno zawodziły załamując ręce i czepiając się wozów pociągu, chłopi rękami łzy ocierali. Wszyscy żegnali tych, którzy z nędzy i braku środków do życia zmuszeni byli opuszczać tę nieszczęsną ziemię i jechać do obcych do Kanady. Kilkanaście rodzin ruskich i polskich wraz z całą familią porzucało sadybę i rezydencyę hr. Dzieduszyckiego i uciekało w świat za chlebem. Cała wieś żegnała z płaczem odjeżdżających, ściskając ich i całując. Tłum kilkutysięczny zalał cały tor kolejowy, chwytając się wozów, tak, że dwukrotnie musiano pociąg wstrzymać, nim ruszył. Z okien wagonu wszcząłem rozmowę z chłopami; wszyscy żalili się na brak środków do życia, brak pracy we dworze i nieczułość dworu. Poznać było tłumioną nienawiść do dworu i do tego, który nieczuły na los swych własnych chłopów — jest jawnym i największym wrogiem swego własnego ludu. Fabiś śmielszy zawołał:

„Treba bude naszeho grafa do Kanady wysłaty, bude w seli łeksze“.

Wśród tłumu uwijała się żandarmerya, bacząc by ostrzejsze słowa nie padały pod adresem „grafa“. Wszyscy zgodnie żalili się na grafa i odgrażali się mu nienawistnie. Gdy wreszcie pociąg ruszył — jeden płacz i łkanie rozległo się na stacyi. Pasażerowie w pociągu mieli łzy w oczach. Tak lud polski i ruski ucieka ze wsi tego, który go chciałby jeszcze wieki całe widzieć niewolnym. Pisząc te słowa chciałbym, by opinia cała wisdziała, jakim jest największy wróg swobód ludowych u siebie w domu, co się u niego dzieje.

Powyższe zajście przypomina niejedno ze zdarzeń w caracie przy sposobności branki do wojny. Dziś lud polski i ruski ucieka ze sadyby grafa Dzieduszyckiego — widocznie mu w niej jest bardzo dobrze. Co dopiero działoby się we wyodrębionej Galicyi, zdanej na łaskę i niełaskę szlachty? *W.*

Wielka katastrofa kolejowa na stacyi Biała. Onegdaj na stacyi Biała kolei brzeskiej, pociąg kuryerski wpadł na pociąg towarowy koło samej stacyi. W pociągu towarowym znajdowało się grono ubogich pasażerów, jadących na t. zw. „gapę“, i ci właśnie wraz z robotnikami, wyładowywującymi towary i naładowującymi je oraz służbą obydwu pociągów, stali się głównie ofiarami fatalnego wypadku.

Było jeszcze zupełnie widno. Większość osób z 40 pasażerów, jadących w pięciu wagonach pociągu kuryerskiego znajdowała się w wagonie restauracyjnym Towarzystwa międzynarodowego, którego mocna budowa ocaliła od rozbicia zarówno resztę wagonów za nim idących, jako też od nieszczęścia samych pasażerów.

Pomimo, że pociąg wchodził na stacyę ze zmniejszoną już oczywiście szybkością, skutki wpuszczenia go na linię boczną i najechania przed pakhauzem na pociąg towarowy, stojący do kuryerskiego parowozem, były okropne, a uderzenie jeszcze tak silne, że obadwa brankardy, kuryerski i towarowy, wyrzucone w powietrze, uległy strzaskaniu na drobne kawałki wraz ze wszystkimi znajdującymi się w nich bagażami. Zupełnie zdruzgotane też są przody i spody obydwu parowozów wraz z ich tendrami, z których pozostała tylko pogięta i połamana blacha oraz rozsypane węgle.

Siła rzutu zderzenia, oberwawszy cały wózek z pod wagonu-brankardu w pociągu towarowym, przerzuciła go pod parowozem na stronę wewnętrzną plantu, na który zostali zrzuceni z ganku brankardu jadący nim świeżo wypuszczeni z więzienia w Siedlcach robotnicy Jan Tarasiuk i Antoni Fedorowicz.

Pierwszego z nich koło wagonowe z połową złamanej osi przygniotło do ziemi lewym bokiem, zarywając się całym ciężarem, przyciśniętym jeszcze parowozem osobowym w jego żebra boku prawego. Trup tego nieszczęśliwego musiał pozostać przez całą noc w tej okropnej pozycyi z zadartemi w górę nogami, z twarzą zamienioną w jedną krwawą masę, ponieważ niepodobna było uwolnić go z pod strasznego przycisku, bez rozerwania ciała, przed podniesieniem i usunięciem samych rozbitych lokomotyw.

Wagon mieszany klasy I i II wyrzucony zupełnie w powietrze, przekoziołkował się i upadł na bok stroną korytarza. Z wagonu tego nadbiegli najpierw z pomocą miejscowi kolejarze i robotnicy wydobyli przedewszystkiem 60-letnią damę, jadącą z córką i wnukami. Wybiegłszy na korytarz, znalazła się w chwili upadania wagonu na bok prostopadle do pociągu w oknie i ocalała tylko, dzięki zagłębieniu gruntu, na jaki padł wagon. Wydobyto z niego również przez okna dwie panie, dwoje dzieci i dwóch panów, którzy oprócz lekkich siniaków żadnych obrażeń nie odnieśli. Bagaże ich w tym wagonie również całkowicie ocalały. Jedna z pań była Francuską, którą z trudnością rozumiano.

Następny wagon klasy I-szej z zupełnie zdruzgotanym spodem zawisł w powietrzu. Wagon restauracyjny stracił tylko przednie koła i zarył się, trzy dalsze uległy uszkodzeniom.

Z pociągu towarowego, oprócz parowozu i brankardu doszczętnie rozbitych, mniejszemu lub większemu strzaskaniu uległo 8 wagonów; z jednego z nich rozsypały się beczki ze smołą. Trzy wagony końcowe tego pociągu spiętrzyły się i wraziły się wzajem w pudła swoje kołami.

Rannych jest 25 osób.

Z chłopskiej doli. Wieśniak z Lipicy dolnej, w pow. rohatyńskim, Semko Storoszczuk, liczący lat 38, żonaty, ojciec 4 dzieci, którego wysłało biuro emigrantów w Bieruniu na robotę do Prus, zgłosił się onegdaj w policyi zbiedowany i bez grosza. W Prusiech dano mu tak ciężką pracę, że nie mógł jej z powodu braku sił podołać, więc musiał zrzec się dalszego zarobku. Oddano go do aresztów policyjnych, a za parę dni dostanie się drogą szupasu do wsi rodzinnej, gdzie czekają żona i dzieci, którym również bieda i głód dają się we znaki.

Aresztowanie wiejskich robotników. Na skutek doniesienia władz bukowińskich aresztowano wczoraj rano na tutejszym dworcu, po nadejściu pociągu z Czerniowiec, siedmiu wiejskich robotników z powiatu kocmańskiego, którzy z większą partyą ludzi, wybrali się w dalekie kraje za zarobkiem. Powodem aresztowania ma być to, że to są ludzie w wieku popisowym. Znaleziono przy każdym pieniądze i dokumenta, podobno sfałszowane co do daty urodzenia. Odesłani oni zostaną napowrót do miejsca przynależności.

Dziesięcioletni bohater. W marcu b. r. wybuchł w Drohomirczanach koło Stanisławowa pożar, który zniszczył 20 zagród chłopskich. Dziesięcioletni Dmytro Nahirny, który pod nieobecność rodziców był sam w domu, nietylko wyratował z płonącej stajni dwie krowy, jedyny dobytek rodziny, ale z sąsiedniej chaty wyratował zamknięte w niej 5 dzieci, wybiwszy okno i wyniósłszy przestraszone dzieci przez płomienie i padające naokoło żagwie. Cała wieś otacza miłością swego małego bohatera.

Operacya podczas pożaru. W szpitalu w Berdderord odbywała się w tych dniach — jak donoszą pisma angielskie — ciężka operacya, gdy nagle wybuchł pożar w szpitalu, ogarniając szybko cały budynek. Chorych wyniesiono z płonącego budynku, operowanego jednak nie można było przenieść, ponieważ każdy ruch groził mu natychmiastową śmiercią. Lekarze więc nie przerwali swej czynności, mimo, że dach zaczął już płonąć im nad głową. Kiedy strumienie wody z sikawek straży pożarnej poczęły się dostawać do wnętrza, służba szpitalna rozciągnęła nad chorym nieprzemakalne płachty, a operacya trwała dalej. Dopiero po ukończeniu jej i obandażowaniu operowanego, przeniesiono go w bezpieczne miejsce. Był to już czas ostatni, gdyż w kilkanaście minut później, runął dach budynku.

„Bund“ jako licytant lasów. W warszawskim „Telegrafie“ ogłosił p. I. Z. list następujący: „Corocznie odbywa się w Słonimiu licytacya na lasy, a miejscowi kupcy kupują kawałki lasu, z czego mają utrzymanie całoroczne. W roku bieżącym jednak mieli silnego konkurenta: do licytacyi przystąpił „Bund“. Kupcy, obawiając się pono teroru z jego strony, odstąpili od licytacyi, a interes został w rękach „Bundu“. Rozumie się, że „Bund“ urządził nową licytacyę i od niego dopiero nabyli las kupcy żydowscy, na czem „Bund“ zarobił 3700 rubli. Jak potem słyszałem, mówiono, że pieniądze, zarobione przez „Bund“, przeznaczone zostały na samoobronę“.

Tragedya małżeńska. W Czeskiej Lipie toczył się przed kilku dniami proces rozwodowy murarza Pitschmana z żoną. Gdy ta szła do sądu, napadł ją Pitschman i siekierą zadał jej kilka cięć w głowę, powodując natychmiastową śmierć. Sam wrócił do domu, wzniecił pożar w mieszkaniu i spalił się na węgiel.

Oryginalną zemstę na prokuratorze wywarł ktoś w Chicago. Gdy tamtejszy prokurator Yellow odbywał inspekcyę więzienną i dla próby usiadł na krześle, na którem zapomocą prądu elektrycznego wykonywują wyroki śmierci, ktoś puścił tak silny prąd, że Yellow w jednej chwili padł martwy. Mimo śledztwa nie wyszukano dotąd sprawcy tego czynu.

Szwindle asekuracyjne w Nowym Jorku. Przeciw zarządom dwóch najpotężniejszych Towarzystw asekuracyjnych w Ameryce północnej „Mutual“ i „New York“ wytoczył rząd śledztwo sądowe o różne nadużycia. Uwięziono nawet kilka wybitnych osobistości ze świata asekuracyjnego, a dla osądzenia ich ustanowiono osobny trybunał. Rozchodzi się o marnotrawienie olbrzymich funduszów przez ubezpieczonych złożonych.

Zmiany w policyi. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Namiestnik przeniósł komisarzy policyi: Michała Wolanieckiego z Tarnowa do Krakowa, a dra Henryka Jasieńskiego z Krakowa do Tarnowa.

Zabójstwo na weselu. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Benedyktowi Jasiołkowi, 22-letniemu parobkowi z Grabia, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa. Dnia 29 stycznia odbywało się wesele Agnieszki Kolasównej, w czasie której jeden z gości Kazimierz Kolasa wszczął sprzeczkę z Jasiołkiem i pobił go. Chcąc się zmścić, zaczaił się Jasiołek następnego wieczora w sieni chaty, gdzie wesele odbywało się w dalszym ciągu, i kilku uderzeniami siekiery rozbił Kolasowi głowę, tak, że tenże przewieziony do szpitala św. Łazarza w 6 dni umarł. Jasiołek tłumaczy się, że działał w obronie koniecznej, gdyż Kolasa, trochę podpity, zamierzył się na niego kijem. Na podstawie werdyktu przysięgłych został Jasiełek skazany na 4 lata ciężkiego więzienia.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Miłosierdzie milczenia“, sztuka w 3 aktach Mar... Ko... — „Nowe pędy“, dramat w 1 akcie J. Klemensiewicza (nowość).

Niedziela: o godz. 3 po południu „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 7 odsłonach Juliana z Poradowa (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa,

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach, dotyczących Biura porady. informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr Filip Eisenberg: „Alkohol a odrodzenie ludzkości“.

W Biurze porad dziś nauki historyczne: Historya powszechna, historya Polski: A. Giebułtowski.

Staraniem zarządu głównego Uniwersytetu ludowego i Czytelni dla kobiet odbędą się w sobotę i niedzielę, t. j. dnia 7 i 8 b. m., dwa wykłady dra Józefa Aleksandra Hibla p. t. „Reforma prawa małżeńskiego“. Wstęp 20 h.

— Fundacya dla ślepych. Celem nadania jednorazowego wsparcia w kwocie 124 koron z fundacyi dla ślepych zmarłego Józefa Kosvitzky'ego, rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 16 kwietnia b. r. O wsparcie to, którego wypłata nastąpi w rocznicę śmierci fundatora 17 maja b. r., ubiegać się mogą tylko osoby ociemniałe, bez różnicy wyznania i płci, zamieszkałe stale w Krakowie, godne pomocy i istotnie jej potrzebujące. Osoby, posiadające wymagane kwalifikacye, mają wnieść prośby o powyższe wsparcie do wydziału krajowego we Lwowie na ręce prezydenta m. Krakowa i zgłosić się w godzinach urzędowych do zapisu na to wsparcie z potrzebnymi dokumentami w miejskim biurze ubogich (VI. wydział magistratu, ul. Poselska 9, II. p.)

Krakowska rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 5 kwietnia

było poświęcone wyłącznie sprawom administracyjnym, które załatwiane bez dyskusyi.

Uchwalono rozszerzenie elektrowni odpowiednie do rosnącego zapotrzebowania elektryczności w mieście; oraz wybudowanie w roku bieżącym w gazowni miejskiej fabryki gazu wodnego, odpadkami naftowymi nawęglanego,

o sprawności 6000 m.³ na dobę, a to kosztem 92.000 K, i wybudowanie w roku bieżącym do mu mieszkalnego dla urzędników i funkcyonaryuszów technicznych gazowni, kosztem 60.000 K.

Uchwalono dalej wnioski: w sprawie otwarcia ulicy na gruntach p. Żeglikowskiego między ul. Karmelicką a ulicą Sobieskiego i w sprawie udzielenia przez gminę m. Krakowa gwarancyi dla emerytur dyrektora i 2 profesorów Akademii handlowej.

Na komisyę wodociągową przelano aż do odwołania te prawa i atrybucye zastrzeżone statutem Radzie miasta, które mają zastosowanie przy zarządzaniu wodociągiem miejskim, zastrzegając sobie jednocześnie: zatwierdzanie rocznego budżetu i sprawozdania rachunkowego; uchwalanie wszelkich inwestycyj, o ile nie są budżetem objęte a przekraczają w ciągu roku jednego kwotę 25.000 K; uchwalanie wszelkich na cele wodociągowe pożyczek; ustanawianie stałego etatu funkcyonaryuszów wodociągowych; uchwalanie podatku wodociągowego oraz zmian ustawy i regulaminu wodociągowego.

Prof. inżyniera Tadeusza Sikorskiego zaproszono na członka komisyi wodociągowej.

Przyznano kredyty dodatkowe za roboty konserwacyjne i inwestycyjne w kwocie łącznej 24.446 K.

Na posiedzeniu tajnem ostrą opozycyę wywołała sprawa „daru“ p. Feliksa Jasieńskiego dla Muzeum narodowego. P. Jasieński ofiarował mianowicie gminie swoje zbiory dzieł sztuki i książek pod warunkiem, że gmina płacić mu będzie jako zarządcy tych zbiorów 6.000 K rocznej pensyi, w razie zaś, gdyby tymi zbiorami nie zarządzał, 4.000 K rocznej renty dożywotniej. Przeciw tym warunkom wystąpili ostro niektórzy radcy miejscy, twierdząc, że taki „dar“ zbyt drogo kosztowałby gminę, a w każdym razie drożej, niż te zbiory kosztowały p. Jasieńskiego. Do uchwały nie przyszło, gdyż prezydent oświadczył, że zwróci się do p. Jasieńskiego z prośbą, aby członkowie Rady otrzymali sposobność oglądnięcia jego zbiorów dla wyrobienia sobie zdania.

Z CARATU.

Nowe kneblowanie prasy.

Petersburg, 5 kwietnia. (Pet. ag. tel.) Dzisiaj pojawił się ukaz carski zawierający kilka nowych przepisów dla prasy. Według nich, drukarze są obowiązani przed wydaniem pisma peryodycznego przedłożyć władzy prasowej numer próbny. Druki zawierające ryciny, których ogłoszenie sprzeciwia się ustawie, mają być skonfiskowane. Wydawca pisma peryodycznego zawieszonego lub zupełnie zamkniętego nie może sam, ani też za pośrednictwem osób drugich wydawać nowych pism peryodycznych, o ile nie otrzyma pozwolenia od sądu, względnie dopoki nie upłynie termin zawieszenia.

Przestępujący te przepisy mają być karani grzywną do 3000 rubli, za powtórzeniem się czynu aresztem do 16 miesięcy. Podobne kary zostały wyznaczone dla drukarzy, którzy po zamknięciu drukarni dalej je prowadzą. Wydanie pisma peryodycznego bez otrzymania zezwolenia lub bez przedłożenia numeru próbnego ma być karane grzywną.

Oprócz tego sąd może odnośną drukarnię zamknąć na 6 miesięcy.

Zamach na transport broni.

Połtawa, 5 kwietnia. (Pet. ag. tel.) Uzbrojona banda opadła pociąg towarowy jadący do Charkowa. Prowadzącego pociąg zraniono. Żandarmerya, która przybyła, dała ognia. Sprawców nie ujęto. Na tutejszy dworzec towarowy przybył pociąg towarowy, w którym 17 wagonów zawierało transport mitraliez. W drodze zerwano plomby z wagonów. Jednej mitraliezy brakło, lecz ją później odnaleziono. Wojsko strzeże toru kolejowego.

Konfiskata kapitałów klasztornych.

Rostów (gub. jarosławska), 5 kwietnia. (Pet. ag. tel.) Zarządzenie rządu zabrano w klasztorze „Trojcy Wernickoj“ 77.000 rubli i wiele kosztowności. Sprawcy zbiegli.

Rozruchy antyżydowskie.

Petersburg, 6 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymuje w dalszym ciągu sprawozdania gubernatorów co do możliwości rozruchów antyżydowskich. Większość brzmi uspakajająco, tylko z Odessy i Białegostoku wspominają o dającym się tam widzieć ruchu.

Cztery tygodnie pod ziemią!

Jeszcze ciepłe zwłoki!

Lens, 5 kwietnia. Górnik Simons, który w dniu katastrofy w Courrières przyczynił się do wyratowania 17 robotników, spuścił się wczoraj z pięciu kolegami do szybu Nr. 3, gdzie po 1½-godzinnej pracy udało się im wydobyć zwłoki dziewięciu górników. Zwłoki były jeszcze ciepłe! Zdaniem Simonsa, śmierć tych dziewięciu nastąpiła zaledwie przed kilku godzinami.

Gdy Simons opowiedział to zgromadzonym przed kopalnią tłumom, wśród których było wiele kobiet, powstało wielkie wzburzenie. Wołano: „Precz z mordercami! Niech żyje strejk!“ itd. Simons opowiada, że gdy w dniu katastrofy spuszczał się do kopalni, Towarzystwo kopalń zażądało od niego rewersu, w którym zrzec się musiał wszelkich pretensyj dla swojej rodziny na wypadek nieszczęścia.

Oburzenie w prasie.

Paryż, 5 kwietnia. Dzienniki występują ostro przeciw Towarzystwu kopalnianemu w Courrières. Radykalne dzienniki wypowiadają zdanie, że teraz jest obowiązkiem państwa Towarzystwu kopalnianemu odebrać prawo posiadania.

Dalsze poszukiwania.

Lens, 6 kwietnia. Wielka liczba kobiet ustawiła się u wejścia do szybu II-go i hałasując, obrzuca kamieniami wszystkich, których uważa za inżynierów, oraz żołnierzy. Górnik Berton przepędził noc dość dobrze. Inżynier Léon, który całą noc przepędził w szybie, wyszedł rano i oświadczył, że mimo troskliwych poszukiwań, nie znalazł nikogo żywego, tylko liczne zwłoki górników, o których można przypuszczać, że się udusili przy pracy. Do kopalni spuszczono około 50 trumien dla złożenia znajdujących się tam zwłok. Transport trumien wywołał żywe poruszenie. Kilku lekarzy pozostało na miejscu, aby ewentualnie nieść pomoc.

Około trupów krążą masy much, tak, że zajętym przy akcyi ratunkowej grozi niebezpieczeństwo trującego ukłucia.

Paryż, 6 kwietnia. Ocaleni górnicy Nemy i Pruvost przybyli wczoraj z Lens, udając się dla poratowania zdrowia do Biarritz. Ludność zgotowała im owacyę.

Usiłowania kompromisowe na Węgrzech.

Fejervary u Kossutha.

Budapeszt, 5 kwietnia. Prasa omawia dzisiaj żywo wczorajszą konferencyę br. Fejervaryego z Kossuthem i wysnuwane z niej kombinacye.

„Pester Lloyd“ pisze: Niewiadomo jeszcze, co zaofiarował Fejervary Kossuthowi, lub co zaproponował imieniem króla. Jakkolwiek jednak przedstawia się owa propozycya, należy ją szybko przyjąć, gdyż nawet najgorszy kompromis jest lepszym od niebezpieczeństwa absolutyzmu.

W dzienniku „Budapest“ ogłosił Kossuth artykuł zatytułowany „Nad Rubikonem“. Między innemi pisze Kossuth w tym artykule: Oby Bóg dał, abyśmy mieli widoki takiego rozwiązania przesilenia, po którem moglibyśmy się spodziewać, że odpowie życzeniom narodu. Dotychczas niestety takiej nadziei niema i nie poczyniono takich propozycyj. Jest mowa tylko o takim planie rozwiązania, o którym nikt nie może twierdzić z góry, czy go naród przyjmie lub nie.

„Budapesti Hirlap“ oznacza zapowiedź powszechnego prawa głosowania, jako podstawę zamierzonego rozwiązania. Dziennik ten pisze: Uważamy za prawdopodobne, że partya Kossutha ten plan przyjmie, gdyż jest to stary punkt programu partyi. Mimo to jest wątpliwem, czy przyjdzie do porozumienia, gdyż nie można wiedzieć, czy usiłowania Fejervaryego są szczere.

„Alkotmany“, organ klerykalnej partyi ludowej, oświadcza się bardzo stanowczo przeciw przyjęciu propozycyi na korzyść powszechnego prawa głosowania.

„Nepszava“, organ socyalnych-demokratów, pochwala bezwarunkowo akcyę prezydenta ministrów w kierunku powszechnego prawa głosowania.

Budapeszt, 5 kwietnia. Wobec różnorodnych doniesień o wczorajszej konferencyi Fejervary'ego z Kossuthem, widział się Fejervary zmuszonym do oświadczenia wobec zastępcy węgierskiego biura korespondencyjnego, że 2 b. m. zjawił się u niego późno wieczorem minister spraw wewnętrznych Kristoffy i doniósł mu, że właśnie był u niego Barabasz i imieniem Kossutha wręczył mu możliwy jeszcze w ostatniej chwili do przyjęcia plan rozwiązania z tą uwagą, aby Kristoffy go o tem zawiadomił. Po przeczytaniu tego bardzo jeszcze niewyraźnego szkicu sądził, że propozycya warta zastanowienia. Udaliśmy się 3 b. m. do Wiednia, gdzie cesarz nas przyjął, a po szczegółowem omówieniu kwestyi otrzymałem pozwolenie porozumienia się z Kossuthem dla ocenienia jego propozycyi.

Dlatego 3 b. m. powróciłem do Budapesztu i kazałem zawiadomić Kossutha, że mam się z nim porozumieć i pragnąłbym widzieć się z nim. Na życzenie Kossutha spotkanie nastąpiło u Barabasza. Taki jest faktyczny stan rzeczy. Prawdą jest, że oświadczyłem, iż jeżeli propozycye koalicyi są faktycznie poważnie myślane, możemy w najkrótszym czasie się porozumieć. Rząd musi mimo tego wszystkiego dalej iść swoją drogą. Leży obecnie w rękach koalicyi rzecz zainicyowaną w sposób patryotyczny przeprowadzić.

Warunki ugody.

Budapeszt, 6 kwietnia. Według doniesień wiedeńskiego specyalnego korespondenta „Magyar Hirlap“, porozumienie nastąpi na podstawie następujących warunków: kwestya wojskowa zostaje wyłączona. Rząd otrzymuje wolną rękę w sprawach wewnętrznych; w kwestyach ekonomicznych ma być przeprowadzone porozumienie między obu parlamentami, gdyby zaś to nie nastąpiło, ekonomiczna wspólność ma trwać do r. 1917. Tak zw. konieczności państwowe, mianowicie budżet, normalny kontyngent rekruta i konieczne większe wydatki na armię mają być uchwalone przez nową Izbę, traktaty handlowe ratyfikowane i nowa taryfa cłowa przez sejm zatwierdzona. Program nowego rządu jako punkt kardynalny będzie zawierał **reformę wyborczą.** Wybory jednak przeprowadzone jeszcze zostaną na podstawie dotychczasowej ustawy wyborczej. W tym sejmie zostanie przeprowadzona reforma wyborcza, poczem Izba zostanie rozwiązana i nastąpią nowe wybory **na podstawie nowej ustawy.** W nowym gabinecie na życzenie strony miarodajnej mają zasiadać hr. Andrassy i Apponyi.

Narady koalicyi.

Budapeszt, 5 kwietnia. Dzisiaj o godz. 10 rano zebrali się członkowie komitetu wykonawczego koalicyi pod przewodnictwem Kossutha. Konferencya trwała do godz. 12. Nie wydano żadnego komunikatu.

Członkowie komitetu oświadczyli wobec dziennikarzy, że akcya pokojowa jest na pomyślnej drodze. Wezwanie do pertraktacyi wyszło od rządu i skierowane było do całej koalicyi, a nie jedynie do partyi niezawisłości. Jak słychać, hr. Andrassy i partya konstytucyjna są bardziej przystępne dla powszechnego głosowania.

Geza Polonyi znajduje się w Wiedniu, gdzie go wysłała koalicya, aby porozumiał się z prezydentem ministrów.

Budapeszt, 6 kwietnia. Komitet wykonawczy koalicyi prowadził wczoraj po południu w dalszym ciągu obrady i powziął uchwały jednomyślnie. Hr. Andrassy i Kossuth jeszcze w nocy udają się do Wiednia, gdzie dziś będą przyjęci przez cesarza.

Stanowisko stronnictw.

Wiedeń, 6 kwietnia. Sądzą tu powszechnie, że konflikt z Węgrami zostanie załagodzony. Główna trudność leży w stanowisku stronnictwa katolicko-ludowego, które sprzeciwia się powszechnemu głosowaniu i kto wie, czy w danym wypadku nie rozpocznie obstrukcyi.

Dalsze rokowania.

Wiedeń, 5 kwietnia. Prezydent ministrów Fejervary konferował dziś przedpołudniem z byłym posłem Polonyim.

O godzinie 12 przyjął cesarz Fejervary'ego na posłuchaniu.

TELEGRAMY.

Dla ochrony robotników.

Wiedeń, 6 kwietnia. Dnia 2 i 3 b. m. w urzędzie statystycznym pracy urządzono ankietę dla zarządzeń przeciw zatruciom robotników w fabrykach bielu ołowiowego. Wszyscy eksperci występowali za niedopuszczalnością w tych fabrykach zatrudniania robotników poniżej lat 18 i za ograniczeniem zatrudniania kobiet do najkonieczniejszych potrzeb. Również jednomyślnie oświadczono się za ograniczeniem czasu pracy przy specyalnie niebezpiecznych pracach.

Nagła choroba kanclerza Bülowa.

Berlin, 6 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego kanclerz ks. Bülow wygłosił dłuższą mowę polityczną. Po nim przemawiał poseł Bebel. Podczas jego mowy książę Bülow zasłabł nagle, zbladł i upadł na fotel. Minister hr. Posadowsky i kilku posłów pospieszyli mu z pomocą. Bebel przerwał mowę, a prezydent Izby odroczył posiedzenie na pół godziny. Bülowa wyniesiono do przyległej sali, gdzie powoli odzyskał przytomność.

Berlin, 6 kwietnia. Lekarze nie wydali ostatecznego sądu o ataku kanclerza Bülowa. Zdaje się jednak, że stan jest poważny. Gdy Bülow zemdlał, widziano, że poruszał on jeszcze wargami, aczkolwiek był już nieprzytomny. Już podczas mowy Bülowa uważano, że mówi on niewyraźnie. Od kilku dni skarżył się Bülow na niedyspozycyę.

Berlin, 6 kwietnia. Po wyniesieniu Bülowa z sali, zawezwano znanego lekarza dra Renversa, który skonstatował wprawdzie, że niema objawów porażenia, ale uznał stan Bülowa za bardzo poważny.

Berlin, 6 kwietnia. O godzinie 4 po południu rozeszła się pogłoska, że stan Bülowa się pogorszył. Mówią, że uległ jeszcze dwom atakom apoplektycznym. — Stan jego uważają za groźny.

Berlin, 6 kwietnia. Podczas mowy posła Bebla kanclerz Bülow nagle zaniemógł. Zachwiał się na fotelu, ale za chwilę się podniósł. Poseł Bachem, który obserwował kanclerza, pospieszył do ławy ministeryalnej i podparł kanclerza. Na wezwanie wiceprezydenta Stollberga dr Mugdan, oraz drugi lekarz pospieszyli do kanclerza. Posiedzenie przerwano. Kanclerz tymczasem przyszedł nieco do siebie i zaczął rozmawiać z otoczeniem. Posłowie i członkowie Rady związkowej wynieśli kanclerza z sali do pokoju prezydyalnego.

Zdawało się, że jest to tylko przejściowe omdlenie. Kanclerz w ostatnich dniach zapadł na influenzę. O godz. ¼2 przybył prof. Renvers i po dokładnem zbadaniu oświadczył, że stan nie jest niepokojący i że niema objawów paraliżu. Wkrótce przybyła księżna Bülow. Bülow odpowiadał na zadawane mu pytania. Renvers przyznaje, że jest to ciężki atak, ale spodziewa się, że symptomy przeminą za kilka godzin.

Po godz. 2 przybył do parlamentu cesarz Wilhelm i po rozmowie z księżną Bülow chciał udać się do pokoju prezydyalnego do Bülowa. Ponieważ kanclerz spał, lekarze nie pozwolili go budzić. Cesarz dłuższy czas rozmawiał z księżną Bülow, z hr. Ballestremem i innymi dygnitarzami i z prof. Renversem. W międzyczasie przybyła także cesarzowa, poczem oboje odjechali, nie rozmawiając z kanclerzem, którego nie budzono. Dopiero około 4 po południu przewieziono kanclerza do jego pałacu.

Katastrofa budowlana.

Nagold (w Schwarzwaldzie), 6 kwietnia. Wczoraj po południu około godz. 1 zapadł się hotel "Zum Hirschen", niedawno zbudowany, w chwili gdy około 300 osób siedziało przy obiedzie. Liczba ofiar nie jest jeszcze znaną. Dotąd wydobyto już kilka trupów.

Nagold, 6 kwietnia. Do 7 wieczorem wydobyto z pod gruzów 50 zwłok i 30 ciężko rannych. Liczby lekko rannych nie można było stwierdzić. Jeszcze wiele osób znajduje się pod gruzami, które w ciągu nocy mają być usunięte.

Wybuch Wezuwiusza.

Torre Annunciata, 6 kwietnia. Onegdaj w nocy otworzył się u stóp Wezuwiusza nowy krater, z którego bucha lawa z szybkością 100 metrów na godzinę w kierunku ku Boscotrecase. Lawa zagraża miejscowości Trecase, której mieszkańcy opuścili domy. Wśród ludności Boscotrecase panuje panika.

Neapol, 6 kwietnia. Lawa w kierunku Pompei wylewa się dalej strumieniem, który do godziny 10 wieczorem miał dwa kilometry długości i który ciągle wzrasta.

Neapol, 6 kwietnia. Od onegdaj wieczora wskutek wybuchu Wezuwiusza spada na miasto silny deszcz popiołu. Przechodnie używają parasoli, chodząc po mieście, aby się przed popiołem uchronić.

Boscotrecase, 6 kwietnia. Kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu donosi: Ubiegłej nocy nastąpiło zapadnięcie się krateru Wezuwiusza, co spowodowało silny wybuch lawy, która rozlewa się w obrębie przeszło 1 kilometra ku wybrzeżom Torre Annunciata. Wulkan ciągle wyrzuca kuliste masy, napełnione piaskiem i kamieniami, które w formie deszczu spadają na okolicę i na Neapol. Telegraficzne połączenie z obserwatoryum przerwane.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność metalowcy w Krakowie!** Poufne zgromadzenie robotników metalowców odbędzie się w piątek 6 b. m o godz. 7½ wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Na porządku dziennym sprawa wyboru delegatów do Kasy chorych.

× **Stowarzyszenie robotników młodocianych w Krakowie**, Grodzka 48. Dziś, w piątek, o godz. 8 wieczorem wygłosi tow. Grymiński odczyt p. t. „Historya cywilizacyi“.

W niedzielę 8 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się odczyt: „O Mickiewiczu“.

× **Przesyłki pieniężne dla krajowej komisyi zawodowej** należy adresować: Kazimierz Łapiński, Kraków, Grodzka 55.

× **Lwów. Zmiana lokalu.** Z dniem 30 marca Towarzystwo kaflarzy przeniosło się do lokalu metalowców, pasaż Mikolascha.

Walka o reformę wyborczą.

Klerykalny konwentykiel. Dnia 31 marca odbył się w Nowym Sączu nowy klerykalny konwentykiel. Osławiony burmistrz dr Barbacki, na którym obecnie skóra się trzęsie z powodu listu otwartego dra Flisa, chce się na gwałt wszystkim, a specyalnie swoim opiekunom przypodobać, a to w tym celu, by odwrócić uwagę od swoich niecnych manipulacyj finansowych. Zgromadzenie urządzono za zaproszeniami i jak ich szumne nagłówki stwierdzają, miał to być wiec polskiej katolickiej inteligencyi. O godz. 3 po południu w sali ratuszowej, tej samej, której socyalistom odmawia z zasady magistrat na zgromadzenia, dr Barbacki, według swego bezczelnego zwyczaju, sam siebie na przewodniczącego zaproponował; na to powstał p. K., radca dyrekcyi skarbowej, i zaproponował na przewodniczącego tutejszego infułata. Gdy tenże nie chciał przyjąć przewodnictwa, motywując tem, że nie chciałby, by wiec miał pozory klerykalne — urzędnik ten jeszcze raz zabrał głos i oświadczył, że dlatego postawił infułata na przewodniczącego, by nie został nim człowiek, który z zarzutów, czynionych mu w liście otwartym p. Flisa, się nie oczyścił. Człowiek taki, jak dr Barbacki, nie może przewodniczyć na zgromadzeniu inteligencyi. Jednak dr Barbacki, który oprócz swojej głupoty niesłychaną bezczelnością imponuje, ponownie postawił się na przewodniczącego i mimo, że za nim tylko jedna ręka się podniosła, zajął najspokojniej miejsce przewodniczącego.

Jako referent zabrał głos profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Czerkawski i wbrew wszelkim oczekiwaniom zamiast polityki wygłosił kazanie misyjne. Treść tego kazania: wyższość religii katolickiej nad protestancką. Zdziwienie publiki było niesłychane, bo każdy spodziewał się, że będzie mowa o reformie małżeńskiej. Tymczasem profesor uniwersytetu wystąpił w roli misyjnego demagoga.

Dlatego też rozbawiona publiczność nie mogła nic innego przy końcu zrobić, jak zakpić sobie z całego zgromadzenia, a szczególnie z prezydyum: Jeden z tutejszych profesorów postawił wniosek, by zgromadzenie katolickiej inteligencyi jak najostrzej potępiło niekatolickie zachowanie się Koła polskiego, które złączyło się z protestanckimi Schoenererowcami i by wyraziło pogardę i oburzenie katolickiego społeczeństwa wszystkim katolickim członkom Koła za ich stanowisko wobec reformy wyborczej.

W odpowiedzi na powyższy wniosek oświadczył prof. Czerkawski, że ostatnie postąpienie Koła polskiego osobiście potępia, ale za rezolucyą podobną nie będzie głosował.

Naturalnie, że prezydyum nie przyjęło tego wniosku, jednak zrobił on swoje, bo całe zgromadzenie z kpinami i śmiechem rozeszło się, rozgłaszając po mieście najrozmaitsze wersye, ośmieszające dra Barbackiego.

Zgłoszono jeszcze wniosek, aby komitet miejscowy zajął się zwołaniem wielkiego katolickiego wiecu, na którymby uchwalono pewne rezolucye. Ostatnia misya prof. Czerkawskiego celem stworzenia gruntu dla przyszłej działalności centrum ludowego tym razem nie powiodła się.

Wiece ruskie odbyły się w dalszym ciągu w powiecie brzeżańskim; w Żukowie, gdzie po uchwaleniu rezolucyi za reformą wyborczą rozeszli się zgromadzeni z pieśnią »Ne pora« na ustach. Podobny wiec odbył się w Olchowcu i Bohorodczanach starych. W pow. grodeckim i podhajeckim odbyło się również kilka wieców. W Lubieniu małym komisarz obecny na zgromadzeniu przerywał ustawicznie referentom; wiec mimo to zakończył się. W Małkowicach starych po zgromadzeniu urządzili zebrani pochód, w Uciechowicach (p. przemyślański). W Szumlanach p. Podhajce zgromadzeni uchwalili rezolucyę za reformą wyborczą a przeciw wyodrębnieniu Galicyi.

Piknik szlachecki z przeszkodami.

Lwów, 4 kwietnia.

Trzeci dzień rozprawy.

W środę przesłuchiwano dalej świadków.

Policyant Jaklik nie zeznaje nic stanowczego.

Władysław Kłosowski, komisarz starostwa, uczestnik pikniku, opowiada o przebiegu demonstracyi przed kasynem. Po dziesięciu minutach tańców padł pierwszy kamień, wkrótce potem drugi. Zapanowała konsternacya, pogasiliśmy światła. Jedni radzili zawezwać wojsko, drudzy odradzali zaś tego kroku. Przeważyło drugie zdanie. Ja z Chylińskim zeszliśmy na dół i oświadczyliśmy zebranym, że muzykanci odejdą, tańców nie będzie, że goście zjedzą tylko kolacyę. Ale i na to nie zgodzili się demonstranci, wołając, żeby każdy zjadł kolacyę u siebie w domu. Słowa obelżywe nie padały żadne. Ktoś tylko powiedział, że gdyby muzykanci nie wyszli, przypłaciliby to życiem.

Przewodniczący: Czy słowa te były skierowane do gości, czy do muzykantów? Bo pan Chyliński zeznał w śledztwie, że do gości?

Kłosowski: Mam wrażenie, że do muzykantów. Kłosowski opowiada dalej, że goście zabawowi postanowili wyjść. Pierwszy wyszedł pan Adolf Pożniak z żoną, potem ktoś drugi, potem ja z żoną, porucznik Krauswald, państwo Dębińscy i inni. Nie słyszałem żadnych wykrzykników, gdyśmy wychodzili. Dopiero na ulicy padły słowa: hańba! Porucznik Krauswald zarekwirował wartę wojskową, która odprowadziła gości z najeżonymi bagnetami do domu.

Przewodniczący: Czy wiadomem było komitetowi o zamierzonej demonstracyi?

Kłosowski: O demonstracyi wiedzieliśmy, ale nie przypuszczaliśmy, że będzie bicie szyb.

Przewodn.: Czy nie wiadomo panu nic o układach między zarządem kasyna, a komitetem zabawowym?

Kłosowski: Słyszałem o tem. Zarząd kasyna żądał gwarancyi za ewentualne szkody.

Przewodn.: A więc już spodziewano się szkód?

Kłosowski: Tak.

Przewodn.: Czy sytuacya była groźną? Czy obawialiście się panowie o swe życie?

Kłosowski: Wiedzieliśmy, że kiedy wyjdziemy z kasyna, zapanuje spokój. Panie trwożyły się.

Dr Feuerstein: Gdzie przebywa komisarz Chyliński?

Kłosowski: W Monte Carlo.

Na dalsze pytania oświadcza świadek, że z oskarżonych nie poznaje nikogo. Tylko Landaua widział na dole.

Prokurator: Czy jakaś pani została zranioną kamieniem? Bo przecież panie były dekoltowane, więc kamień łatwo mógł ciało zranić?

Kłosowski: Nic mi o tem nie wiadomo.

Stanisław Czarnowski, starszy kontrolor skarbowy, członek komitetu zabawowego, opowiada z komicznym patosem, dlaczego komitet zabawowy w Sanoku postanowił zabawę urządzić. Powodu do żałoby narodowej nie było. Królestwo Polskie otrzymało konstytucyę i tolerancyę religijną, a z tego należało się raczej cieszyć. — Mówca cytuje artykuły „Czasu“ i „Gazety narodowej“ na dowód, że i gdzieindziej były zabawy. Byliśmy przygotowani na pseudopatryotyczną demonstracyę, nawet na bicie szyb, ale to nas nie odwiodło od urządzenia zabawy. Po odejściu muzykantów powiedział Chyliński do gości: mogę państwu zaręczyć, że będziecie mogli spokojnie wyjść.

Przewodn.: Czy czuliście panowie obawę?

Czarnowski: Gdyby nie nasza zimna krew, mogłoby przyjść do fatalnych następstw.

Dr Dwernicki: Czy nie wiadomo panu o tem, że tuż przed waszym piknikiem masakrowano lud na ulicach Warszawy i Łodzi?

Czarnowski: Wiem o tem.

Dr Dwernicki: Czy nie wiadomo panu, że rząd rosyjski cofnął ustępstwa konstytucyjne?

Czarnowski: Konstytucyę cofnął, ale tolerancya religijna i język polski zostały.

Dr Dwernicki: Język polski nie doznał żadnego rozszerzenia. Czy wiadomo panu dalej, że...

Przewodn.: Przepraszam, ale to nie jest egzamin! Nie dopuszczam do takich pytań.

Dr Feuerstein: Czy story były w sali balowej spuszczone?

Czarnowski: Były spuszczone. — Na pytanie, kogo z oskarżonych poznaje, odpowiada, że zdaje mu się, że widział Stranika, ale na pewno nie wie, ezy to on był.

Dalsi świadkowie:

Henryk Russocki, praktykant konceptowy starostwa, inżynierowie fabryki: Padlewski, Bogdanowicz i Hlinkiewicz nie zeznają nic ważnego.

Po przerwie odczytano zeznania komisarza Chylińskiego, rzekomo niewiadomego z miejsca pobytu. Chyliński przedstawia zajście o wiele jaskrawiej, niż jego koledzy. Z zeznań tych bije widoczna tendencyjność. Z demonstrantów poznaje tylko Korneckiego. Twierdzi, że wiele osób z tłumu było przebranych, aby ich nie poznano, zwłaszcza studenci poprzebierali się za robotników i poczernili sobie twarze.

Policyant Gębalik widział jak Biłas schylił się na ziemię kilka razy. Nie widział, by rzucał kamieniami.

Łukasiewicz, leśniczy, był w tłumie podczas zajść. Z tłumu wołano: cześć wam panowie!

Przewodniczący: Może wołano: hańba wam panowie!

Łukasiewicz: Nie, cześć wam panowie.

Dr Feuerstein: Dlaczego pana nie oskar żono, skoro się pan kręcił w tłumie?

Łukasiewicz: Byłem słuchany jako świadek.

Dr Leser: Czy po śpiewie odrazu bito szyby?

Łukasiewicz: Nie. Burmistrz Giela mówił: Uspokójcie się panowie, ja pójdę na górę i skłonię gości do rozejścia się.

Dr Leser: Czy tłum uspokoił się po tych słowach?

Łukasiewicz: Tak.

Dr. Leser: Czy goście balowi usłuchali wezwania burmistrza?

Łukasiewicz: Nie. Muzyka jeszcze lepiej grała.

Dr Leser: Czy wtedy dopiero kamienie zaczęły padać?

Łukasiewicz: Dopiero wtedy.

Dr. Leser: Proszę o zanotowanie tych zeznań.

Józef Biel, lokaj, nie zeznaje nic istotnego.

Dr Drewiński, lekarz fabryczny, uspokajał demonstrantów ze skutkiem. Dzięki jego interwencyi wyszli goście z kasyna przez szpaler, nie nagabywani przez nikogo. Nie insultowano nikogo. W szpalerze widział świadek Wójtowicza, spokojnie stojącego. Na pytanie obrońcy dra Feuersteina stwierdza świadek, że przed kasynem byli mieszczanie, studenci, żydzi, robotnicy, inteligenci. Jakiś inteligent stał przed tłumem i wymachiwał rękami. Nie był to żaden robotnik.

Świadek Giela, aptekarz i burmitrz, zeznaje, że gdy zaczęła się demonstracya, posłał na górę do kasyna policyanta z prośbą, aby zgaszono światła. Mimo to światła nie zgaszono. O dalszym przebiegu zajść zeznaje świadek zgodnie z Łukasiewiczem.

Dr Feuerstein: Czy tłum był mięszany?

Giela: Były tam różne sfery.

Dr Feuerstein: Czy widział pan ludzi poprzebieranych? Bo tak zeznał p. Chyliński.

Giela: Stanowczo nie.

Dr Feuerstein: Kto rozbił tylne drzwi od kasyna?

Giela: Tylne drzwi zostały rozbite na moje polecenie przez policyanta.

Dr Feuerstein: Proszę o zanotowanie tego szczegółu, bo jeden ze świadków zeznał, że drzwi rozbili robotnicy.

Izak Weiss, kupiec, opisuje swoje wrażenia z demonstracyi, przyczem na pytanie dra Feuersteina potwierdza, że przed kasynem były rozmaite sfery, cały Sanok. Przewodniczący stara się osłabić to zeznanie przez uwagę, że kasyno leży na głównej ulicy, przez którą każdy musiał przechodzić, a więc i urzędnicy i inteligencya; na co dr Leser czyni uwagę, że i robotnicy tylko dlatego znaleźli się na tej ulicy. Nie widzi powodu, dlaczego sama obecność przed kasynem wystarczyła do oskarżenia.

Jak sędzia śledczy prowadził śledztwwo, świadczy następujący epizod ze świadkiem:

Dr Leser: W śledztwie zeznał pan, że robotnicy byli uzbrojeni w kamienie, które ze sobą przynieśli. Skąd pan o tem się dowiedział?

Izak Weiss: Pan sędzia spytał mnie: jak się panu zdaje, czy oni mieli kamienie z ulicy, czy przynieśli je ze sobą. Odpowiedziałem na to, że przynieśli ze sobą.

Dr Leser: Proszę o zanotowanie tego szczegółu, wskazującego, w jaki sposób prowadzono śledztwo.

Po przesłuchaniu kilku dalszych świadków odroczono rozprawę do czwartku.

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Sosnowiec, 3 kwietnia.

Od dnia 30 marca wszyscy żandarmi kolejowi zaopatrzeni zostali prócz broni, jaką dotąd mieli, szabli i rewolweru, jeszcze w strzelby. Podczas służby każdy z nich dźwiga strzelbę na ramieniu, co ich czyni bardzo niezgrabnymi.

W nocy z 29 na 30 marca na starym Sosnowcu w domu Sobliwy policya zaaresztowała 3 robotników Milowickiej walcowni, przy których podczas rewizyi znaleziono kilka rewolwerów i paczkę partyjnych proklamacyj.

Od czasu gdy dyrektor Milowickiej walcowni p. Gerhard przeszedł na takąż posadę do fabryki Huldczyńskiego w Zawierciu, nowe zaprowadzają tam możliwe i niemożliwe porządki. W ostatnich czasach, by zapobiedz spodziewanemu tutaj ogólnemu strejkowi, postanowiono pracować tylko 4 dni w tygodniu, tak, by robotnicy z tego zarobku nie mogli sobie zapasu pieniędzy zrobić.

Podejrzewając, że urzędnicy biura prowadzą wśród robotników agitacyę partyjną, wszystkim miejsca wymówiono i t. d. Inowacye takie mogły się jedynie zrodzić we łbie ruskiego Niemca, jakim jest p. Gerhard.

Krążą tu bardzo zatrważające pogłoski, na które krew w żyłach krzepnie, a mianowicie: Żandarmi kolejni podobno odebrali sekretny cyrkularz, który im nakazuje, że w razie strejku kolejowego mają urzędników i maszynistów gwałtem z domów a nawet z łóżek wywlekać i pędzić na służbę, opornych zaś mają na miejscu rozstrzeliwać.

Czy to możliwe?!

Ale ba, co u nas teraz niemożliwe? Życie nasze wogóle wisi na włosku, bo zależne od fantazyi piewszego lepszego sołdryka lub policyanta.

Niedawno jeden ziemski strażnik zaczepił na ulicy służącą państwa S., a ta nawymyślała mu. Gdy się strażnik o to poskarżył swemu naczelnikowi, ten mu odpowiedział: „Durak ty, nada było zastrelit“. Jeżeli naczelnik sam tak uczy swoich chamskich podwładnych, czego więc po nich spodziewać się możemy.

Wszystkim prywatnym bankom rozkazano utrzymywać wojskowe patrole. Wszystkim więc kantorom bankowym, czy chcieli lub nie chcieli, przysłano po kilku żołnierzy, oczywiście na koszt bankierów. Z polecenia władzy (?) każdy żołnierz ma dostawać herbatę, cukier, siennik i t. d. i po 55 kop. dziennie, a „porcionnoje prodowolstwo“? „W karman oficera“. *I.*

Szanownych Abonentów „Naprzodu“

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“

Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Z literatury i sztuki.

Z muzyki. W ostatnim tygodniu jaskrawo uwydatnił się przesyt u publiczności naszej na punkcie koncertowym; ostentacyjnie omijano salę koncertową, pomimo że występowały tak dobrze akredytowane firmy jak Wera Schapiro i Barcewicz, a także silnie reklamowani duecíści Magdalena i Franciszek Dulongowie.

O Barcewiczu nowego coś powiedzieć byłoby zbyt trudno, zawsze trzeba się unosić nad pięknością i szerokością tonu, na tym punkcie mało który ze skrzypków może mu dorównać; nieskazitelna czystość intonacyi, pogłębienie i uduchowienie kompozycyi przez się granych, są niezawodnymi atutami Barcewicza, dlatego słucha się tego artysty zawsze z równem zajęciem i dziwić się trzeba niezmiernie, że tym razem miał tak bardzo szczupłe audytoryum.

W pannie Schapiro poznaliśmy doskonałą pianistkę, dziś już zupełnie dojrzałą, o pięknem, pełnem, prawdziwie męskiem uderzeniu. Technika młodej artystki jest bardzo daleko posuniętą i nigdy ją nie zawodzi, przytem posiada temperament i wiele zrozumienia pod względem stylu. Że Chopina może nie tak artystycznie oddała jak Bacha lub Scarlatti'ego, to na razie nie trzeba jej poczytywać za błąd. Kto tyle posiada zalet, niewątpliwie będzie z czasem równie doskonale interpretował i Chopina, z wiekiem temperament będzie umiała ująć w karby, a wtedy przyjdzie refleksya i głębsza analiza, co sprowadzi za sobą głębsze wniknięcie w istotę utworu, a temsamem i większe zrozumienie poezyi i czaru naturalności, z taką rozrzutnością nagromadzonych w Chopinie, a tak bardzo trudnych do oddania. Młodziutką artystkę nielicznie zebrana publiczność bardzo gorąco przyjmowała, za to „świetnych duecistów“ w koncercie poniedziałkowym zupełnie widocznie nie brano na seryo i bardzo słusznie, gdyż państwo Dulougowie nie zrobiliby wcale krzywdy Krakowowi, gdyby się nie dali mu poznać. Kto znowu ubrał Tow. muzyczne w ten koncert, poco on się odbył i to przed zupełnie pustą salą?

Pani Doloug posiada w dole wcale ładnie brzmiący mezzo-sopran, w średnicy zaś i górze ostry i nadwyraz niesympatyczny; widocznie, że pracowała nad głosem swym, gdyż dosyć poprawnie nim włada. W sposobie odtwarzania pieśni razi maniera i polowanie za efektami zupełnie nie artystycznymi, pan Duloug posiada zdarty tenorino, pragnie bardzo imitować dobrych śpiewaków estradowych, ale przy jego obrzydliwej nosowej emisyi głosu, nigdy mu się to nie udaje. W duecie również nie robią zbyt dobrego wrażenia, gdyż głosy ich zupełnie nie nadają się do siebie, brzmią ostro i brak im tego zlania się w jedną całość, co w zbiorowym śpiewie jest jednym z najważniejszych warunków. *J. Marso.*

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 419)